

Zmusza mnie czasem lektura do bitew i potyczek.

I choć głosy słyszę: zostaw nasiąkniętą konfliktem materię, niech sobie sama radzi; mądrzejsi zabierali głos – to inne znowu mną szarpie i nakłania. Nie boi się uszczknąć z tematu, ani swoich trzech groszy wetknąć. Nie boi się i koniec. Jeszcze może raczkuje, może trochę zbłąkane, ale zarutko otrzepie głowę z plew, z niebytu wyndzie i pójdzie.

Głupie - *powiadam*, - bo jakby zapomina, że w cieniu jeszcze się ma szansę; jeszcze można trochę się pobocznością nacieszyć; w kącie czekoladę zjeść potajemnie. Ale uparte toto, bez porównania do osła, uszami strzyże i gałami przewraca.

Już wczoraj *jira malkę* macało, potem z pietyzmem włożyło na ciemną *tales* zarzuciło na ramię i w lusterko patrzy. Kiwa się i coś z karteluszek mruczy. Chwilę tak trwało. Przestało. Podrapało się po głowie. Coś pod nosem konfabulowało przeciwko (mnie) i stawalo na palcach.

Potem z drugiego kartonu dobyło *galabiję*, naciągnęło na się. Za chwilę białą-czarną *kefiję* owinęło wokół głowy i przytrzymało *agalem*, a chustę drugą zawiązało pod szyją i spod byka patrzy. Ubranie mu coś spuchło. Tęższe jakby się zrobiło i w uśmiechu szczerzy gębę.

Do pierwszego i drugiego brakło mu tylko jakiejś broni, bo to wstyd nieuzbrojonemu tak łązić po wsi.

Niby mu się znudziło za chwilę, jak napalonemu dzieciakowi. Przebrało się do cywila i usiadło. Oczy zamknęło i coś duma. Nogą zaczęło tupać, palcami stukać. Myślę sobie, zaraz się zacznie. I niedługo trwało. Zerwało się, pakunki pod pachę oba i do wyjścia.

- Gdzie się łążęgo pchasz?

- To ten... To no... Bo ja chciałoby... – jąka mi się pod drzwiami.

- Nie pójdiesz nigdzie. Jeszcze ręce całe masz i resztę nieskalaną.

- Ale... Ja muszę... Na skórze własnej wiedzieć, kto rację ma.

- Nikt! – temu rzeczę. – Same jajogłowe, fanatyczne, albo rzutki czyimś życiem. Jak Kargule nasze i Pawlaki. Zabijając się będą, a ani jeden piędzi ziemi nie odejdzie.

- Nie wierzę! – uniosło się rozgorączkowane. Jeszcze głowę nabitą ma ideałami, jeszcze dupy nie sparzyło na gorącym piasku, to się unosi. Macham ręką.

- A idź! – wzdyham jeszcze – Tylko mnie poszarpane do domu nie wracaj. Czasu na kaleki nie mam i mieć nie będę. Jutro do pracy wstaję i ani mi w głowie zmartwienia.

Trzask drzwi usłyszałam i tupot podkutych trepów. No, - myślę sobie, - cichoskradajki to to nie są. Daleko nie zajdzie jak będzie tak hałasować, ale... Powiadają, że głupi ma szczęście. Może to i racja.

Cóż zrobić. Niech idzie. Może się nauczy. Niechby i całe wróciło, bez sińca jakiego. Może, daj opatrność, jak wróci, nie nałga, że cuda widziało. Bo mnie, to by się widziało od cudów bardziej, żeby normalnie było. A toto na normalność za leniwe. Stoi bidne, z nosem przyklejonym do szyby i marzy tylko. A potem nagle siedzi w kącie i maże się. Zerwie się. Gdzieś pobiegnie. Nad ranem tylko zmęczone bardziej i pracy więcej. Ale twarde milczy i nie powie co się stało. Czasem tylko wieczorem bazgra. Taka radość. Choć bywa interesująco popatrzeć, jak się skupia.

Teraz, kiedy cisza nastała, przez nie i mnie wzięło myśleć:

- Ilu jest tych z Palestyny i z Izraela jak ono? Co chciałoby już pokoju. I dość ma śmierci, masowych fajerwerków i odwetowych akcji; i odwetowych akcji, bez końca... Ilu jest takich, co życia innego nie zna; takich, których to ani po jednej, ani po drugiej stronie muru żadne *ono* nie przekona do chwili zastanowienia i kompromisu.

A tymczasem Izrael i Palestyna jak stare, ale na przekór nierozwiedzione małżeństwo, płaci sobie wzajem alimenty; i dzieli; i niszczy niezgłoszony jeszcze do sądu majątek. Dzieci przeciwko sobie buntuje; wnuki. On zły tatuś. Ona matka zła. A pomiędzy - zbędkarciało Ono. Stary myśli, że dziecko nie jego. Stara z nienawiścią patrzy, bo ją stary dawnymi czasy zgwałcił na spaniu i nie pamięta. A cóż dziecko winne?

Kraje arabskie natomiast, jak obleśny, zrzedliwy, upierdliwy ojciec i teść, jednego nienawidzą, a drugiemu przelewają krew, bo czyjaś wygodniej, niż swoją. Zięcia nie tknie, bo się boi i głupią kobitę napuszcza.

Nawet pod prysznicem nie opuszczało mnie to dziwne uczucie odseparowania w konflikcie i niezrozumienia. Bo niby po każdej stronie się wydawało, że to drugą stronę popiera świat, ale prawda taka była że i tę, i tę świat miał w dupie, w imię własnych interesów.

A był taki moment, kiedy adorator Egipt do Palestynki się w konkury wybrał onego 67 roku. Był i taki moment, że chłop kochanka pobił sromotnie i mógł wszystkim od A do Z rozporządzić. Rozwieść się, podzielić i zmienić losy rodziny w nieszczęściu. Ale w zaparte baran poszedł... Honorem się uniósł, nie przymierzając jak pijany Słowianin i podszeptem dał się zwieść: "Wara! Już nasze, wara!" - zachłyśniętych euforią koleżków. A że o tekę premiera trząsł tyłkiem, nie o kraj i pokój, to stchórzył przed swymi, a obcych w jasyr, albo na wygnanie...

I dziwić się nie należy palestyńskiej intifadzie, bo gdybym sama mieszkała w izolacji, też pewno w plecaku zamiast książek, pewnego dnia, poniosłabym bombę. Zwłaszcza, że po mojemu Izrael udaje tylko dobrą wolę do zgody, markuje ruchy; bardziej woli swoją martyrologię i od dawna usiłuje zbijać na niej kapitał, zresztą nie bez sukcesów...

Zegar leniwie obrócił dobie. Zdążyłam być w pracy. Potem na kawie. Zdążyłam powziąć dyskusję o wyższości lata nad zimą, i odwrotnie. Umówić się na najbliższe ostatki. Kupiłam sobie buty i apaszkę w otwartej wczoraj, z rozmachem, dla ludu, galerii handlowej. A nawet poczułam się w onej, jak na jarmarku. Brakło mi tylko koni i błota. Pamiętam jeszcze jak dziś, że na przedwiośniu, na jarmarku zawsze było błoto. Czasy się jednak zmieniają i zamiast koniowi w zęby, zagląda się w uśmiechy ekspedientek i ich męskich odpowiedników, sprzedających epokę zadowolenia.

Wieczorem, w mieszkaniu, między uciążliwą ciszą wkraść się niepokój. Czas już było na ono, zegar tykał, ale śladu ani, ani stukotu trepów.

Zmogło mnie nad kawałkiem jagodzianego ciasta i herbatą. Bo z nerwów jeść zaczęłam. Potem z tych samych odjęło mi apetyt. W fotelu zasnęłam. Strategicznie w kuchni. Bom ciekawa była co z eskapady wyjdzie i czy wróci. I choć się nie przyznam, smutno by mi było, gdyby zginęło. Wystarczy trupów.

Budziłam się nocą i pokaszliwałam, bo wczoraj na drugą stronę rzeki pomór przeszedł. Zapalenie oskrzeli zostawił i pomniejszą gorączkę. Dopadł i mnie. Wszystko przez roznegliżowane pokazy spacerowe przed kanciąstą bryłą galerii. Koszmarów na szczęście nie miałam, bo by dopiero było.

Nad ranem trzasnęły drzwi. Cicho buty zdjęło i cap do sypialni. Za klamkę łapie, ale zamknięte.

Ha!

Do kuchni weszło. Czapkę miętosić w dłoniach poczęło. Spuściło głowę i dukać zaczyna:

- Ten to... No ja tego... Klucz chciałam... Abo mnie sama odemknij.

- Pokaż no się! Całeś? - Na szczęście – mruczę pod nosem. A wystraszone trochę tylko, ślady łez na policzku i smutne. - Było się pchać?

- E...

- A pakunki gdzie masz?

Nic nie odrzekło. Usta zacisnęło tylko. Widzę że smutne i złe, bo aż wargi pogryzło do krwi. I zmądrzało jakby przez ostatnie przeszło dwadzieścia cztery godziny.

Smutek i mnie ogarnął. Przykro patrzeć bowiem, jak młodość po uszach dostaje i animuszu ubywa. A bywa czasem, że tak dostaje, że w ortodoksję popada, mimo wcześniejszych porywów, albo fanatycznie bije głową w beton. Żal patrzeć, gdy tu żyjemy...

Wyjęłam z szuflady „Wojnę czterdziestoletnią” Geberta:

- Masz! - wyciągnęło pokaleczone dłonie i westchnęło głośno.

- Klucz wisi na wieszaku. – obróciło się na pięcie i szurając kapciami polazło spać.

A kiedy już hałasować przestało, (ściany cienkie w blokowisku, to słysząc,) przyszło mi do głowy, że ukradkiem czytało, jak do pracy chodziłam. Zakładka kilka razy przestawiona była. Kilka razy świstek papieru wetknięty. Dlatego nagle takie rozgorączkowane i rekwizyty z teatru podkraǳło. Przyjdzie się tłumaczyć z ubytku.

Ech z dzieckami...

Ale krzyczeć nie będę. Niech czyta raz jeszcze. W spokoju już teraz. Może doczyta, że nic prostego już w sprawie nie ma. Że musieliby i żona i mąż pomrzeć i dziad; wnuki pomniejsze i bliższe, dziećka wszystkie. I musiałby ich razem Mojżesz na pustynię powlec, żeby coś się zmieniło. Albo dojdzie ono do wniosku, jak ja, że się da wtedy, jak przyjdzie obcy i zacznie wieszać dla przykładu jednych i drugich; czarne-białe, białe-czarne... Lub jak im studnie zacznie budować i domy, każdemu po jego stronie. A tym, którzy uparci zostać chcą na siłę, kłódki zatknąć na bramach, niech zemrą śmiercią męczennika, skoro tak bardzo pragną. W imię boga i boga. Jeden wart drugiego.

18.02.2011

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

coca_monka, dodano 06.02.2012 18:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.